

Pod ostrym kątem

Milion w psim ogonie

Ile jest w Polsce psów? Na dobrą sprawę nikt nie wie. Inaczej oceniają liczbę czworonożnych przyjaciół myśliwi, inaczej Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, jeszcze inaczej Związek Kynologiczny. Bez względu na te różnice wszyscy wiedzą — psów jest mnóstwo, kilka milionów sztuk.

Wiadomo również, że w psiej republice balagan jest potężny. Mnóstwo „pańskich” psów hasa bez obroży, masa innych nie zna łańcucha, większość nie wie co to są szczepienia ochronne, lub rejestracja. „Psi problem” nastrecza władzom sporo kłopotów. Toteż nie dziwny się zbyt, że genialna w swej prostocie inicjatywa kilku przedsiębiorczych facetów z Głucholazów spotkała się z nader życzliwym stosunkiem władz.

Sprawa stała się głośna. Mówi się i pisze o tzw. „psiej afery”. Pomysłowi panowie z Głucholazów zdołali bowiem wycisnąć z psich ogonów nie byle jaki grosz. „System” robienia pieniędzy przy pomocy psów — jest prościutki.

Wymienieni panowie zgłaszają się do powiatowej władzy — tj. lekarza weterynarii. Demonstrują legitymację „Mistrz rakarski”. W zamian otrzymują zaopatrzone we wszelkie pieczęcie i podpisy zezwolenia na „prowadzenie działalności rakarskiej”. Z cennikiem usług — dość charakterystycznych. Np. „za rejestrację psa pokojowego, lub łańcuchowego złotych 20, za rejestrację każdego innego psa tyleż. Za złapanie i zlikwidowanie wałęsającego się psa — 50 złotych oraz za „odstąpienie od likwidacji” nieszczepionego psa również złotych 20.

Pomysłowi faceci z Głucholazów, nie mieli wszakże zamiaru kalandria się ciężką pracą. Oni pracowali jedynie koncepcyjnie. Do tzw. biegania po podwórkach miasteczek i wsi angażowali „pomocników”. Bywało, że i czterdziestu w jednym powiecie. Działając na terenie kilku województw pomysłowi właściciele dyplomów „mistrza rakarskiego” wycisnęli z psiego interesu okrągły milionik — na osobę. Wyliczono, że każdy z nich „wyciągał” przeciętnie 60 tys. zł miesięcznie.

Wszelako nie chodzi tu tylko o ciężki grosz lekko zarobiony przez kilku spryciarzy. Sęk w tym, że rady narodowe wydawały owym panom zezwolenia bez żadnych podstaw prawnych. Okazało się, nadto, że gdzieś i jacyś lekarze weterynarii partycypowali w zyskach „mistrzów rakarskich”.

Przy wydawaniu owych zezwoleń radców prawnych zabrakło. Zresztą zezwolenia wydawano chętnie jako, że rady były bezradne wobec psiego problemu. Można jedynie wyrazić podziw dla całkowitego braku zainteresowania tą sprawą ze strony wydziałów finansowych. Nikt bowiem panów „mistrzów” nie rozliczał.

Zaprowadzenie ładu w psim interesie nie jest proste. Recepty na to nie ma. W każdym jednak razie pomysł panów z Głucholazów, nie jest najlepszym rozwiązaniem. Chociaż, jak donoszą organa MO, znaleźli oni już sporo naśladowców. Tym bardziej więc zalecić należy radom powściągliwość w wydawaniu zezwoleń na prowadzenie tego typu działalności.

(jag.)